

Pismo
ukazuje się
we wtorki
i piątki

Głos *weekend*

Piątek
19 sierpnia 2022
nr 63 (LXXVII)
cena: 17 Kč



ZBLIŻENIA
**RAZEM
NA ŁONIE NATURY**
STR. 4



WYWIAD
**SAMA DROGA
JEST CELEM**
STR. 6



ZBLIŻENIA
**TU ZAWSZE ŚPIEWAŁO
SIĘ I TAŃCZYŁO**
STR. 9



Kopalnia zabytkiem? Dlaczego nie!

WYDARZENIE: Czy Kopalnia Armii Czechosłowackiej ma szansę trafić na listę zabytków, a w przyszłości zamienić się w muzeum? Jest na to szansa. Narodowy Instytut Ochrony Zabytków (NPÚ) w Ostrawie przeprowadził badania terenowe, których celem była ocena i opisanie części nadziemnych kopalń w karwińskim zagłębiu węglowym.

Danuta Chlup

Jest dla nas rzeczą ważną, aby w regionie karwińskim zostały wybrane kompleksy i obiekty, zróżnicowane co do typu. Z tego powodu Centrum Metodyczne Dziedzictwa Przemysłowego, działające przy NPÚ w Ostrawie, w ostatnich miesiącach zbierało dane i informacje odnośnie części nadziemnych zakładów wydobywczych oraz ich wyposażenia – poinformował Michał Zezula, dyrektor Oddziału Terenowego Narodowego Instytutu Ochrony Zabytków w Ostrawie.

Zabytkami są już kopalnie Gabriela i częściowo Barbara (wieża szybowa i maszynownia). Obecnie z punktu widzenia historycznego, typologicznego i architektonicznego największe znaczenie ma rozległy kompleks Kopalni ČSA.

– Na terenie Kopalni ČSA mamy trzy rodzaje wież szybowych – zwrócił uwagę Zezula w rozmowie z „Głosem”. Dodał, że NPÚ chciałby objąć ochroną także szyb wentylacyjny Dąbrowa-Północ, rozmowy

dotyczą ponadto dwóch starszych wież Kopalni Łazy w Orłowej.

Decyzja dotycząca tego, co chronić, a co zlikwidować, powinna zapaść jak najszybciej, zanim obiekty, które mają wartość historyczną, zostaną zburzone w ramach prac likwidacyjnych. Drugim ważnym aspektem jest kwestia finansowa. Dlatego rozpoczęto rozmowy pomiędzy Instytutem Ochrony Zabytków, przedsiębiorstwem państwowym DIAMO, które odpowiada za bezpieczną likwidację nieczynnych kopalń oraz organizacją wojewódzką Morawsko-Śląskie Inwestycje i Development (MSID).

– Utrzymanie zabytków kosztuje miliony koron, dlatego trzeba razem ze specjalistami znaleźć rozwiązanie, które uwzględni wszystkie istotne aspekty. Wierzę, że to nam się uda, również dzięki temu, że rozmowy z NPÚ rozpoczęliśmy już w okresie, kiedy przygotowujemy pierwsze większe wyburzenia niepotrzebnych obiektów – powiedział dyrektor DIAMO Ludvík Kašpar.

Na pytanie „Głosu”, czy w przyszłości można by udostępnić Kopalnię ČSA turystom, Zezula odpowiedział, że zakład ten, ze względu



• Widok na nieczynną Kopalnię Armii Czechosłowackiej w Karwinie. Fot. DIAMO

na swoją wyjątkowość architektoniczną, wręcz „sam się o to prosi”.

Turystyczne wykorzystanie jest kwestią planów rozwojowych województwa morawsko-śląskiego oraz jego organizacji MSID, która pracuje nad koncepcją ożywienia terenów powydobywczych POHO 2030.

W opracowaniu materiałów dotyczących Kopalni ČSA pomagał karwiński historyk Radim Kravčík, współpracownik Instytutu Ochrony Zabytków, prywatnie członek stowarzyszenia Olza Pro, które pielęgnuje dziedzictwo kulturowe na Zaolziu. – Moim zadaniem było przeprowadzenie badań archiwal-

nych nt. kopalni. Jej historia jest bardzo ciekawa, na przykład plany jej powojennej przebudowy nawiązywały do planów niemieckich z okresu II wojny światowej. To ma z kolei powiązania z Zagłębiem Rury. W kopalni ČSA zastosowano po raz pierwszy w OKD różne innowacyjne rozwiązania techniczne. Ciekawe jest to, jak zmieniały się nazwy kopalni w związku ze zmianami własności, jak przewijały się elementy niemieckie, czeskie i polskie – wymienił Radim Kravčík.

Ewentualna przemiana Kopalni Armii Czechosłowackiej w muzeum podoba się przewodnikowi po zabytkowej Kopalni Michał w Ostrawie – Bohdanowi Prymusowi.

– To jest bardzo dobra idea, ale trzeba ją zrealizować z sensem. Jak w przypadku Kopalni Guido w Zabrze, aby turyści mogli nie tylko zwiedzać części nadziemne, jak u nas na Kopalni Michał, ale także zjechać pod ziemię. Zwiedzający, w tym liczne grupy z Polski, często pytają o taką możliwość. To musiałoby być muzeum z programami na miarę XXI wieku – podzielił się opinią z naszą gazetą przewodnik. ▲

Na szlaku zabytków

Wspomniana w tekście głównym Kopalnia Guido (zdjęcie obok) jest częścią Muzeum Górniczo Węglowego w Zabrzu, podobnie jak Sztolnia Królowa Luiza. Placówka ta jest jednym z czterdziestu przystanków na Szlaku Zabytków Techniki Województwa Śląskiego. Górniczo reprezentują ponadto: Zabytkowa Kopalnia Ignacy w Rybniku, Park Tradycji w Siemianowicach Śląskich, Wieże KWK Polska w Świętochłowicach, Zabytkowa Kopalnia Srebra w Tarnowskich Górach, Galeria Szyb Wilson w Katowicach, Kopalnia Ćwiczebna Sztęgarka w Dąbrowie Górniczej, Szyb Prezydent w Chorzowie, Muzeum Górniczo Rud Żelaza w Częstochowie.



Fot. FACEBOOK.COM/KOPALNIAGUIDO

REKLAMA

**Popołudnie rekrutacyjne
do dziecięcej szkoły tenisa**
roczniki 2015–2018

25. 8. 2022, w godz. 14–17

w ośrodku sportowym Vitality w Wędrzynie

+420 723 810 151

www.vitalityslesko.cz

sport vitality

Kolejne posiedzenie Rady Przedstawicieli odbędzie się 8 września 2022 o godzinie 16.30. Będzie miało miejsce tradycyjnie w siedzibie Kongresu Polaków w RC: Czeski Cieszyn, ul. Grabińska 458/33.

ZDANIEM... Beaty Schönwald



beata.schonwald@glos.lviv

Kryzys gospodarczy ma to do siebie, że zwiększa przepaść pomiędzy bogatymi i biednymi oraz likwiduje klasę średnią. A jeśli nie robi tego sam, to pomagają mu w tym politycy będący u władzy, którzy w kryzysowym czasie starają się jedną dziurę w budżecie latać inną. Doskonałym tego przykładem jest najnowszy projekt czeskiego ministra finansów, który „aby pomóc tym najbardziej potrzebującym”, szuka rozwiązań, które w efekcie pociągną na dno również tych, którzy do tej pory radzili sobie sami. Konkretnie mam na myśli pomysły zniesienia lub obniżenia państwowej dopłaty do tzw. oszczędności budowlanych (w czeskim oryginale: stavební spoření). Należą one bowiem do tych produktów na rynku finansowym, które dostępne są dla zwykłych mieszkańców, popularnych zwłaszcza wśród drobnych ciułaczy, ludzi, których nie stać na miesięczne odkładanie wielkich sum i podejmowanie się ryzykownych spekulacji na giełdzie. Świadczy o tym już sama wysokość dopłaty państwowej, o której teraz tak głośno, a która w ciągu roku w przypadku jednej osoby nie może przekroczyć 2 tys. koron. Aby ją uzyskać w pełnym wymiarze, należy w ciągu roku odłożyć na gorsze czasy 20 tys. koron. Wszyscy zgodzimy się chyba co do tego, że to niewiele i żeby zaoszczędzić na samochód, nową kuchnię lub wesele córki trzeba cierpliwości i konsekwencji zarazem. Ludzie niemajątni, za to przeczni i gospodarni, dzięki tym oszczędnościom mają szansę poradzić sobie nawet w kryzysowej sytuacji, cokolwiek byliby jej przyczyną.

W moim przekonaniu, zniesieniem dopłaty rząd daje zwykłym pocziwym obywatelom jasny sygnał: „Gospodarność nie płacą. Przejajemy w wsparcie, bo przecież jakoś sobie radzicie. To, co wam zabierzemy, damy tym, którzy tego bardziej od was potrzebują”. W tym wszystkim smutne jest jednak to, że w wielu przypadkach chodzi o osoby z podobnym potencjałem i niewiele różniącymi się od siebie dochodami. Różnica polega tylko na tym, że ci, którzy pomimo trudności próbują oszczędzać, są przyzwyczajeni do sytuacji, w której muszą liczyć na siebie. Ci drudzy zaś, „potrzebujący”, są święcie przekonani o tym, że im po prostu się należy i kiedy zabraknie im forsy na to i owo, państwo się postara. Niestety, wszystko wskazuje na to, że mają rację. Żal mi tylko, że dzieje się to kosztem Janki, która całe życie pracowała w kuchni szkolnej i Józka, który chociaż nie miał wysokich zarobków, to potrafił w domu własnymi rękami zrobić to i owo.

CYTAT NA DZIS

Adam Niedzielski,
Minister zdrowia RP

Nie mamy informacji, że skażenie Odry mogło wpłynąć na zdrowie ludzi. Do tej pory, prowadząc monitoring próbek wody, nie stwierdziliśmy żadnego przekroczenia, jeśli chodzi o wodę pitną

W OBIEKTYWIE...



• Niezależnie od wyniku wczorajszego spotkania piłkarskiego, kluby Raków Częstochowa i Slavia Praga na równi pokazały mistrzowską formę w mediach społecznościowych. Zapowiadając ten mecz marketingowcy z Rakowa sęgnęli po kreskówkę „Sąsiedzi” (Pat i Mat), a czeska marka wykorzystwała motyw z „Bolka i Lolka” (na zdjęciu). Fot. Twitter/slaviaofficial

DZIŚ...

19
sierpnia 2022

Imieniny obchodzą: Bolesław, Ezechiel, Juliusz
Wschód słońca: 5:25
Zachód słońca: 19:53
Do końca roku: 134 dni
(Nie)typowe święta: Światowy Dzień Fotografii
Przystawie: „Jeżeli w sierpniu gorąco będzie, to zima w śniegu długo zaszędzie”

JUTRO...

20
sierpnia 2022

Imieniny obchodzą: Bernard, Samuel
Wschód słońca: 5:26
Zachód słońca: 19:51
Do końca roku: 133 dni
(Nie)typowe święta: Dzień Synowej, Dzień Komara
Przystawie: „Jeśli na Bernarda ziemia twarda, to będzie zima harda, a jak miękka to lekka”

POJUTRZE...

21
sierpnia 2022

Imieniny obchodzą: Joanna, Franciszek, Wiktor
Wschód słońca: 5:28
Zachód słońca: 19:49
Do końca roku: 132 dni
(Nie)typowe święta: Międzynarodowy Dzień Seksu
Przystawie: „Jeśli piękny sierpień, gotuj sobie chłoptku kieszeń”

POGODA

piątek

dzień: 25 do 32°C
noc: 22 do 20°C
wiatr: 1-3 m/s

sobota

dzień: 20 do 25°C
noc: 20 do 18°C
wiatr: 1-2 m/s

niedziela

dzień: 17 do 18°C
noc: 18 do 17°C
wiatr: 4-5 m/s

Dwie pinezki już łączą miasta

Cieszyn i Czeski Cieszyn mają wspólny znak (logo) dla działań transgranicznych. We wtorek w kawiarni „AVION” przy Moście Przyjaźni na specjalnej konferencji przedstawiciele obu miast zaprezentowali swój znak i podsumowali wspólne przedsięwzięcie.

Łukasz Klimaniec

Logo obu Cieszynów to przybliżone do siebie „pinezki”, które – wbite w jedno miejsce – nawiązują swoim kształtem do serca, pokazując w ten sposób dwa miasta po dwóch stronach rzeki, które tworzą jeden organizm – „Cieszyn i Český Těšín wspólnie”. Czerwony kolor symbolizuje stronę polską, niebieski czeską, a wolna przestrzeń między „pinezkami” rzece Olzę.

– Wit Słowacek, wiceburmistrz Czeskiego Cieszyna, przypominał, że wspólne przedsięwzięcia oba miasta podejmowały już po 1989 r. ale projekt sprzed czterech lat pokazał konieczność posiadania wspólnego logo.

– To doświadczenie z polsko-niemieckiej granicy, gdzie sąsiadujące

miasta z obu państw dopracowały się takiego wspólnego znaku. Poszliśmy w tym kierunku – wyjaśnił. – Teraz możemy mieć satysfakcję, że i my mamy wspólne logo. To ważne, bo chcemy, by oba miasta pokazywały tę jedność nie tylko mieszkańcom, ale przede wszystkim turystom, że jesteśmy jednym organizmem, który ma ofertę dla każdego, kto przyjeżdża nad Olzę i nie kończy zwiedzania na granicy, ale przechodzi przez most i nadal jest w jednym mieście – powiedział.

Gabriela Staszkievicz, burmistrz Cieszyna, przypominał, że było sporo dyskusji na temat wspólnego znaku, bo każde z miast ma już własne logo. – Mieliśmy okazję w 2019 roku zobaczyć, jak taki wspólny znak funkcjonuje w Słubiach i Frankfurtach. Bardzo nam się ten pomysł spodobał. Myślę, że to nasze wspólne logo będzie nowym otwarciem w naszej współpracy, a znak będzie pojawiał się w różnej



• Dr hab. Tomasz Kipka, autor znaku, który będzie umieszczony m.in. na billboardach, torbach na zakupy, koszulkach i gadżetach turystycznych. Fot. ŁUKASZ KLIMANIEC

formie w różnych miejscach – zachęcała. Podkreśliła, że nie bez znaczenia jest fakt, że taką, a nie inną propozycję wspólnego logo wybrali mieszkańcy.

Dr hab. Tomasz Kipka, profesor Uniwersytetu Śląskiego, autor znaku, wyjaśnił, że najpierw trzeba było określić, jakie są oczekiwania

wobec tego wizerunku i jakie cechy powinien on posiadać.

– Z badań okazało się, że znak miał być przyjazny, dostępny ale też mocny nowoczesny, pomimo że miasto ma bogatą historię, a także emocjonalny i osobisty. Mam nadzieję, że te cechy udało się w nim zawrzeć – powiedział.

Wspólne logo miast w kształcie serca będzie od teraz obecne na wszystkich materiałach promujących transgraniczne projekty realizowane przez Cieszyn i Czeski Cieszyn. Znajdzie się także m.in. na billboardach, torbach na zakupy, koszulkach, a także gadżetach turystycznych.

59,5

proc. głosów zdobyłby Petr Pavel w drugiej turze wyborów prezydenckich w RC, gdyby odbyły się dziś. Pokonałby Andreja Babiša, który uzyskałby poparcie rządu 40,5 proc. głosów – wynika z badań preferencji wyborczych, które przeprowadziła agencja „Median”.

W pierwszej turze kolejności kandydatów na głowę państwa byłaby jednak inna. Zwycięzcą zostałby Babiš z 25 proc. poparciem, a dopiero za nim plasowałby się Pavel, na którego zagłosowałoby 21 proc. wyborców. Znacznie niższymi wynikami mogą pochwalić się pozostali kandydaci: Marek Hilšer i Danuše Nerudova otrzymałyby 7,5 proc. głosów, Josef Středula 7 proc., Pavel Fischer 6,5 proc., a Miroslava Němcova 5,5 proc. Ciekawostką jest fakt, że zarówno Andrej Babiš, jak i Petr Pavel oficjalnie nie ogłosili jeszcze startu w wyborach. (sch)

W SKRÓCIE

Czwarta dawka – ruszyła rejestracja

W poniedziałek rozpoczęła się rejestracja na szczepienie czwartą dawką szczepionki przeciwko COVID-19. Eksperci zalecają ją osobom powyżej 60 lat i pacjentom z niższą odpornością. Zaszczepić mogą się także osoby młodsze, od 18 lat. Drugą dawkę przypominającą mógł w Czechach przyjąć każdy chętny już w ostatnich tygodniach – zaszczepić można się było bez rejestracji u lekarza rodzinnego lub w punktach szczepień. Do tej pory na czwartą dawkę zdecydowało się ok. 90 tys. osób. Na stronie crs.uzis.cz można wybrać konkretny punkt szczepień, a po otrzymaniu zaproszenia w formie SMS-a, otrzymać dostęp do rezerwacji dogodnego dla nas terminu. Rezerwacji może dobrać każda dorosła osoba, u której szczepienie pierwszą dawką przypominającą zostało wykonane przed co najmniej czterema miesiącami. Mapa punktów szczepień jest do znalezienia na stronie www.ockoreport.uzis.cz. W naszym regionie są one w Karwinie, Trzyńcu i Hawierzowie. (szb)

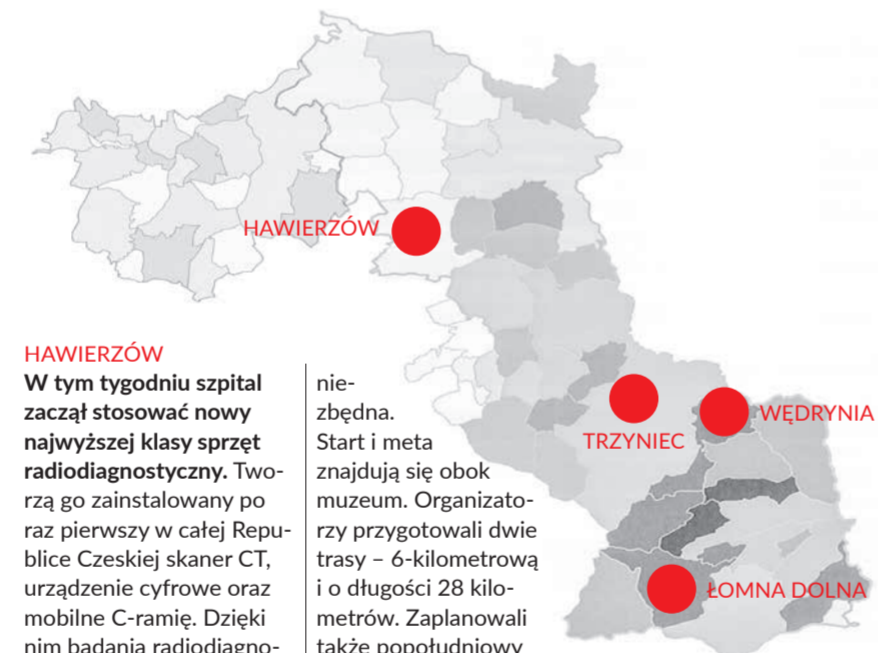
Odnaleziony cały i zdrowy

Prawie trzy dni trwały poszukiwania 73-latką, który w niedzielę rano wyszedł na spacer z domu seniora w Hawierzowie-Szumbarku. Zgłoszenie o jego zaginięciu policjanci przyjęli w niedzielę przed 17.00. Personel domu seniora twierdził, że mężczyzna ostatni raz był widziany tego dnia rano, gdy wychodził z budynku, a następnie miał spacerować w pobliskim lesie. Policjanci skontaktowali się z rodziną, sprawdzili, czy 73-latek nie przebywa w którymś ze szpitali, przeszukali centra handlowe i dworce kolejowe. – Przejrzeliśmy nagrania z systemu monitoringu, w dniu zgłoszenia wysłaliśmy patrolę policji wraz ze strażnikami miejskimi i psem policyjnym, które przeszukiwały przyległy do budynku placówki las – relacjonuje rzeczniczka prasowa Wojewódzkiej Komendy Policji w Ostrawie Daniela Vičková. Do poszukiwań dołączyli funkcjonariusze straży miejskiej z Hawierzowa i Szenowa. 73-latek został odnaleziony w lesie, cały i zdrowy. W trudno dostępnym terenie spędził dwie noce. (szb)

Nowe mieszkania dla zwierząt

Ze starego pawilonu mały w ostrawskim zoo gibbońce białolice i makaki wanderu przeniosły się do nowego domu. W poniedziałek otwarto nowe ekspozycje dla tych rzadkich zwierząt. Budynki mają swoje nazwy – nowe pomieszczenia dla makaków lwich zostały nazwane „Wanderu” – tak właśnie zwyczajowo gatunek Macaca silenus nazywany jest w wielu językach, także w polskim. Z kolei gibbońce białolice mieszkają teraz w budynku pod nazwą „Vadhta ni”, co w języku laotańskim oznacza „Świątynię gibbońców”. – Sam wygląd budynku przypomina opuszczoną świątynię stopniowo pochłanianą przez las – uszyliśmy w ogrodzie zoologicznym. W nowym mieszkaniu towarzyszą im wiewiórki chińskie (Tamops swinhoei), jaszczurki krokodylowe (Shinisaurus crocodillurus vietnamiensis) i kardynałki chińskie (Tanichthys albonubes). (szb)

DZIEJE SIĘ W REGIONIE



HAWIERZÓW
W tym tygodniu szpital zaczął stosować nowy najwyższej klasy sprzęt radiodiagnostyczny. Tworzą go zainstalowany po raz pierwszy w całej Republice Czeskiej skaner CT, urządzenie cyfrowe oraz mobilne C-ramię. Dzięki nim badania radiodiagnostyczne zajmą znacznie mniej czasu, będą bardziej komfortowe, ich zasięg szerszy, a jakość wyższa. Nowoczesny sprzęt do radiodiagnostyki został kupiony za 33,5 mln koron. Szpital wykorzystał na ich zakup środki dotacyjne z funduszy europejskich. (sch)

TRZYNIEC
Na stronie „Fajny Trzyńciec”, na którą można wejść za pośrednictwem strony internetowej www.trinecko.cz, mieszkańcy mogą publikować swoje wnioski, pomysły i propozycje dotyczące poprawy i uatrakcyjnienia życia w mieście. Jeden z nich proponuje utworzenie punktu selfie, w którym zarówno miejscowi, jak i turyści mogliby sobie zrobić zdjęcie z miastem w tle. Władzom ratusza pomysł ten na tyle się spodobał, że na facebookowym profilu miasta zostało uruchomione głosowanie w tej sprawie. (sch)

ŁOMNA DOLNA
Miejscowe stowarzyszenie „Sport for Hearts” organizuje jutro, w sobotę 20 sierpnia, turystyczną akcję charytatywną pn. „Łomniańskie szczyty”. Dochód z niej zostanie przeznaczony na pomoc upośledzonej fizycznie i umysłowo Ellen Ruszowej z Jabłonkowa. Zebrane pieniądze mają pokryć koszty neurorehabilitacji, która w jej przypadku jest

niezbędna. Start i meta znajdują się obok muzeum. Organizatorzy przygotowali dwie trasy – 6-kilometrową i o długości 28 kilometrów. Zaplanowali także popołudniowy program z loterią oraz koncertem grupy Blaf. (sch)

WĘDRYNIA
Trasa letniej wycieczki seniorów, którą po dwuletniej przerwie spowodowanej pandemią koronawirusa gminna komisja socjalna zaplanowała właśnie na dziś, kilka dni przed odjazdem nieoczekiwanie uległa zmianie. Pierwotnie celem podróży miała być letnia odłona popularnej wystawy kwiatów „Flora” Otomuniec. Organizatorzy tego wydarzenia, którymi są miasto i tereny wystawowe, postanowili jednak z niej zrezygnować ze względu na wysokie ceny materiałów florystycznych i budowlanych. W efekcie seniorzy pojechali zwiedzić zamek Bouzov, Loštice i Svatý Kopeček. (sch)

Alchemik zostanie upamiętniony

Michał Sędziwój, znany na całą Europę polski alchemik i lekarz doby późnego renesansu, będzie miał swoją tablicę pamiątkową w Krawarzach w Opawskim. Uroczystości odbędą się dziś, w piątek 19 sierpnia, w miejscowym zamku. To zasługa Konsulatu Generalnego RP w Ostrawie, który doprowadził projekt do finału dzięki współpracy z Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP oraz Fundacją „Silva Rerum Polonarium”.

Michał Sędziwój urodził się w 1566 roku w Łukowicy na Podkarpaciu, zmarł w 1636 roku właśnie w

Krawarzach. Jak czytamy w materiałach prasowych, był polskim lekarzem i alchemikiem, zaufanym dworzaniem króla polskiego Zygmunta III, związanym także z praskim dworem cesarza Rudolfa II. Celem jego badań było, jak pisze autor książki o nim, J.B. Dziekoński, zbadanie „przyrody ciał i wyznaczenie ogólnego środka, który by wszystkie bez wyjątku ciała był w stanie rozpuścić, czyli rozłożyć, aby dowolnie potem je składać można było. Ten powszechny roztworacz, zwany alkahest, miał prowadzić do wynalazku kamienia miedrców, czyli kamienia filozoficznego”. Sędziwój był jedną z najciekawszych osobowości w

okresie późnego renesansu w Europie. Odkrył istnienie tlenku w powietrzu. Stał się bohaterem wielu opowiadań, legend i filmu.

W 1626 roku Sędziwój, występujący także pod łacińskim nazwiskiem Sendivogius Polonus, przeniósł się na Morawy. A już pięć lat później stał się właścicielem zamku w Krawarzach. Tam też doczekał swoich dni – zmarł w czerwcu 1636 roku. Został pochowany w kościele pw. Świętego Du-



• Przez dziesięć lat Michał Sędziwój był właścicielem zamku w Krawarzach. Od dziś w tym miejscu będzie wisiała tablica jemu poświęcona. Fot. Kravare.cz

cha w Opawie. (wot)

REKLAMA

CATERING ŻAREŁKO

+48 537 357 077

Polska firma cateringowa w Czechach
www.cateringcieszyn.pl

Koryta
Wesela
Obiady dla firm
Catering do domu
Rauty

GE-115

KRESKĄ MALOWANE



(szb)

STANISŁAW FRANEK, DRUŻYNOWY HARCERSKIEJ DRUŻYNY WODNEJ »OPTY«
Z CZESKIEGO CIESZYNA, DLA »GŁOSU«

Razem na łonie natury

Są w ciągłym ruchu, stale się bawią, do życia podchodzą z optymizmem, czerpiąc z niego pełnymi garściami. Kto? Oczywiście członkowie Harcerskiej Drużyny Wodnej „Opty” z Czeskiego Cieszyna, która w pierwszą sobotę września będzie świętowała 50. urodziny. Jak przystało na wodniaków, trochę na wodzie, trochę na lądzie.

Tomasz Wolff

Zacznijmy od waszej nazwy. W latach 1967-1969 Leonid Teliga, oficer piechoty Wojska Polskiego II RP i Polskich Sił Powietrznych w Wielkiej Brytanii, optynał samotnie na drewnianym jachcie „Opty” Ziemię. Czy to stąd wzięła się nazwa waszej drużyny?

– Jak najbardziej. W nazwie ukryty jest głęboki sens, bo przecież pierwotnie ten jacht miał się nazywać „Optyzm”, na co nie chciały się jednak zgodzić ówczesne władze. Skrócono ją więc do „Opty”, a nasz drugi drużynowy, Władysław Byrtus, strasznie polubił sporty wodniackie, przejął idee Leonida Teligi i „ściągnął” go do drużyny.

„Opty” nasuwa automatyczne skojarzenia z optymizmem. Na ile bliskie są wam te idee?

– Optymizm przewija się nie tylko przez naszą drużynę, ale przez całe harcerstwo, skauting. Jesteśmy w ciągłym ruchu, stale się bawimy, a to na pewno są części składowe optymizmu.

Z Czeskiego Cieszyna nad najbliższe morze, czyli Bałtyk, jest ponad 600 kilometrów. Odczuwasz czasami dysonans: drużyna działa bardzo prężnie, a nad wielką wodę jest tak daleko?

– Nie, bo nam chodzi nie tyle o morze, co o wodę. Zresztą na początku to w ogóle nie była drużyna wodna, tylko harcerska, nazwana imieniem Marii Konopnickiej. Wszystko zmieniło się wraz z pojawieniem się wspomnianego już druha Byrtusa. To prawda, że jesteśmy daleko od morza, ale faktem jest też to, że w Czeskim Cieszynie mamy zbiornik Grabina, poza tym na bieżąco wyjeżdżamy nad rzeki. Staramy się być blisko wody na co dzień.

Z okazji 50-lecia ogłosiliście ciekawe wyzwanie z piątką w roli głównej. Zabawa polega na tym, że każdy chętny, niekoniecznie członek drużyny, może przepłynąć 5 kilometrów, przejść pieszo 50 kilometrów albo pokonać na rowerze pół tysiąca kilometrów. Czas jest do końca sierpnia. Ile osób już go ukończyło?

– Pomysł podchwycili głównie członkowie drużyny, blisko 20 osób. Wiemy też o osobach, które są aktywne w tym zakresie, ale jeszcze nam nie wysłały wyników.

Na waszej oficjalnej stronie internetowej można znaleźć informacje, że oferujecie zabawę, przygodę, przeżycia, mnóstwo czasu spędzonego aktywnie w naturze, w ruchu, z kolegami... Jak na waszą działalność wpłynęła pandemia koronawirusa?

– Na pewno musieliśmy przy-

mować naszą działalność. Staraliśmy się organizować zbiórki on-line, co było z jednej strony trudne, a z drugiej bardzo dziwne. Nijak to nie pasowało do tego, o czym piszemy na naszej stronie – różnych aktywności, przeżyć na świeżym powietrzu. Ale przecież nie mieliśmy innego wyjścia.

Ogólnie od kilku lat obserwujemy większe zainteresowanie ruchem harcerskim, skautowym nie tylko u nas, ale praktycznie w całej Europie czy nawet na świecie. Niezależnie od pandemii. Teraz, kiedy mamy najgorsze fale COVID-19 za sobą, jest dalej wysokie zainteresowanie – widać, że ludzie chcą wyjść z domów, odetchnąć na świeżym powietrzu.

Z czego to wynika?

– Dobre pytanie... Być może z faktu, że ludzie uświadomili sobie, iż skauting, harcerstwo dają to, o czym zapomnieli, siedząc w miastach, przykuci do komputerów i innych zdobyczy cywilizacji. My się tymczasem staramy być razem, na łonie natury, uczyć samodzielności i zaradności, technik przetrwania. Proszę też zauważyć, że skauting to jest najdłuższą działającą organizacją na świecie, pracująca z dziećmi i młodzieżą. Tak długa historia i bogate tradycje na pewno też mają znaczenie i wpływ na duże zainteresowanie.

Powiedzmy o stanie współczesnym waszej drużyny – ilu macie członków, co robicie na co dzień?

– Na rok 2022 mamy zgłoszonych 80 członków (nie wszyscy są aktywni na co dzień). Działamy w trzech kategoriach wiekowych – piąte-siódme klasy, ósme klasy-szkoły średnie, dorośli. Wszystkich uczymy podstaw życia w naturze, codziennej zaradności oraz oczywiście technik harcerskich, które trzeba znać.

Najważniejsza dla nas jest zabawa, wykorzystanie do maksimum wolnego czasu. Naszą rutyną są zbiórki, które odbywają się w każdy piątek na Grabinie. Rozpoczynają się o godzinie 15.00 i trwają trzy godziny. Oczywiście wyjeżdżamy także na biwaki oraz spływy kajakowe.

Na ostatnim obozie, który zorganizowaliśmy na rzece Sazawie, było 38 osób plus 11 członków kadry. Był to obóz spływowy, więc cały czas się przemieszczaliśmy. Spływaliśmy kilka, kilkanaście kilometrów rzeką, następnie rozbiłaliśmy obóz, w którym zatrzymaliśmy się na dwa dni, i znowu wsiadaliśmy do kajaków. W sumie obóz trwał 16 dni, w czasie których udało nam się pokonać kanadyjskami ponad 80 kilometrów, czyli kąkiem sporo.

Kolejny obóz, jak rozumiem, dopiero w następne wakacje?



• Stanisław Franek zaraża harcerstwem i wodniactwem kolejne pokolenia. Fot. ARC

Przygoda życia

W wielki rejs dookoła Ziemi Leonid Teliga wypłynął 25 stycznia 1967 z marokańskiej Casablanki. Przez Las Palmas na Wyspach Kanaryjskich, Martynikę i Grenadę dotarł 1 lipca do Kanału Panamskiego. 27 sierpnia popłynął dalej na zachód, by 20 września pojawić się na wyspach Galapagos. Pod koniec pierwszego roku żeglowania dotarł do Tahiti, gdzie przyszedł czas na cztery miesiące napraw. Te zresztą były dokonywane regularnie. Dalej Polak wyruszył dopiero na początku maja 1968 roku, by po miesiącu zameldować się na Fidżi. 29 lipca skierował się w kierunku Afryki. – Po 165 dniach nieprzerwanego żeglowania, podczas których przepłynął ponad 13 tys. mil morskich, 9 stycznia 1969 roku dobił do Dakaru.

Tym samym ustanowił nowy światowy rekord samotnej żeglugi bez zawijania do portów. (...) 23 marca Teliga wypłynął z Dakaru do Las Palmas. W czasie rejsu, 5 kwietnia przeciął swój kurs z marca 1967 roku. Tym samym po 2 latach 13 dniach 21 godzinach i 35 minutach okrążył glob, stając się pierwszym Polakiem, który odbył samotny rejs dookoła świata na jednym jachcie – czytamy na jednej ze stron poświęconych Telidze.

harcerstwo.cz). Na pewno jednak warto pojawić się na zbiórce i przekonać się na własne oczy, czy to jest coś, co nam się podoba.

Na koniec zapytam – w tym wszystkim, co robicie, jest więcej wody, czy harcerstwa?

– Jedno drugiego nie wyklucza (śmiech). Na pewno jednak więcej jest harcerstwa – to jest ta główna myśl. Zresztą wystarczy spojrzeć na nazwę – najpierw jest harcerstwo, a dopiero potem woda. Słowem, najpierw ideały skautowe, a potem woda, która na pewno nas trochę wyróżnia.

Jak będzie wyglądał jubileusz 50-lecia istnienia, który będziecie obchodzili w pierwszą sobotę września?

– Uroczystości podzieliliśmy na dwie części. Przed południem odbędzie się spływ Olzy, na odcinku Od Wierzniowic do ujścia Odry – zamiast tortu chcemy wystawić 50 łódek na wodę. Każdy może się zgłosić. Natomiast po południu odbędzie się festyn ogrodowy nad Grabiną. Tam zaplanowaliśmy oficjalny apel, ale także gry i zabawy oraz ognisko. Wyciągniemy wszystkie kroniki, które będzie można zobaczyć. Planujemy także otwarcie kolejnej, już trzeciej harcówki.

Gdyby ktoś chciał się zapisać, musi przyjść na piątkową zbiórkę? Czy można to zrobić inaczej?

– Wszystkie informacje na temat zbiorów można znaleźć na naszej stronie internetowej (https://opty.

SPŁYW OLZY

50. urodziny HDW „OPTY”
WYSZLIWI MY 50 ŁÓDEK!

ZBIÓRKA: 3. WRZEŚNIA 2022
O GODZINIE 8:30

MIEJSCE: PZKO WIERZNIOWICE
UL. U KAPLE 35,
735 53 WIERZNIOWICE

WIĘCEJ INFORMACJI
W ZGŁOSZENIU

ZGŁOSIĆ MOŻNA SIĘ ZA POMOCĄ LINKA
W OPISIE, LUB QR KODU

ILUŚĆ MIEJSC OGRANICZONA



E-mail: danuta.chlup@glos.live
Pisząc do nas, podaj swój wiek, klasę i adres szkoły, do której uczęszczasz. Prosimy o nadsyłanie listów o objętości do 2000 znaków ze spacjami.

Zasłużyli na odpoczynek

Cały miniony tydzień członkowie dziecięcego zespołu folklorystycznego „Łączka” z Bystrzycy spędzili na zgrupowaniu w pensjonacie na Dziole w Gródku. Wspólny pobyt w malowniczej beskidzkiej scenerii był dla nich nagrodą za udział w próbach i występach.



• Kiedy w środę 10 sierpnia odwiedzili „Łączkę” na Dziole, dzieci kończyły budowę domków w lesie. Zdjęcia: BEATA SCHÖNWALD

Beata Schönwald

Zespół „Łączka” wyjeżdża na zgrupowania od blisko dwudziestu lat. Był już w Milikowie, Gutach, Lomnej, a jesienią ubiegłego roku po raz pierwszy na Dziole. Za każdym razem zgrupowanie jest inne, bo też realizuje inny temat – o zbójnikach, rodzinach góralskich, tańcach polskich czy „gorolskim żywobyciu”.

– Zawsze są to tematy związane z folklorem oraz naszym regionem. Ten tegoroczny brzmiał „Sałasznictwo i żywot łowczy”. Pod tym kątem organizujemy również zajęcia. Gościliśmy Michała Milerskiego, który przygotował dla nas wykład o owcach, dzieci robiły dzwoneczki i filcowaly wełnę, z której potem wykonywały owieczki. Z kolei w drodze na Filipkę odpowiadały na pytania quizowe związane z wykładem – przybliżyła kierowniczką „Łączki” Ewa Nemeć.

Zespół kupia blisko 80 dzieci uczęszczających do bystrzyckiej polskiej podstawówki. Zainteresowanie wyjazdem na zgrupowanie było duże, dlatego kierowniczką Ewa Nemeć i Alicja Twardzik przygotowały dwa turnusy. Pierwszy, przeznaczony dla starszych uczniów, rozpoczął się wieczorem w niedzielę 7 bm. i trwał do środy. Na drugi turnus młodszy przy-

jechali w środy wieczór i zostali do soboty.

Dzieci działają w grupach – każda z nich ma swoją nazwę i własny plakat oraz stara się zebrać jak najwięcej punktów za zrealizowanie konkretnego zadania.

– Nie szlifujemy tutaj repertuaru, ale odpoczywamy. Po całorocznej pracy dzieci zasługują na to, żeby się razem bawić i mile spędzić czas. Zwłaszcza

występ na „świętego Jóna” wymagał od nich sporego zaangażowania i wysiłku – przekonuje pani Ewa.

Zdarza się jednak, że nawet tutaj sięgają do „łączkowego” arsenału piosenek. Tak się dzieje np. w czasie konkursu „Jaka to melodia”, który tradycyjnie już prowadzi akordeonista zespołu Jan Kubećka, czy przy ognisku, gdzie oprócz harcerskich śpiewów rozbrzmiewają również „gorolski pieśnički”.

Aneta Konderla, 10 lat

Mam tutaj dużo koleżanek ze szkoły i z zespołu „Łączka”. Najbardziej podoba mi się budowanie domków. Fajnie było też, gdy przyjechał do nas pan Michał, a także wyjechał na Filipkę.

Marek Szewczyk, 12 lat

Bardzo fajne są Beskidy, łąki, pola, gdzie pasą się zwierzęta, rosną kwiatki i słychać śpiew ptaszek. Kocham to wszystko. Poza tym w lesie można się fajnie bawić, biegać, skakać, budować domki i robić wiele innych rzeczy. Fajny mamy też pensjonat. Wokół jest cisza i spokój, bo niewiele jeździ tu samochodów.



Marek Byrtus, 7 lat
Jest tu fajnie i możemy robić dużo rzeczy – budować domki, kapać się w basenie. Pan Milerski przywiózł nam pokazać owcę. To mi się bardzo podobało.



Michał Nemeć, 7 lat
Przyjechałem tu, bo chciałem spotkać się ze swoimi kolegami ze szkoły. Kapał się w basenie, mieliśmy ścieżkę odwagi, siedzieliśmy też przy ognisku i malowaliśmy na skale, a teraz budujemy domki w lesie. Jest naprawdę fajnie.

WITAMY



Janek Zelinka urodził się 11 kwietnia 2022 roku w Pradze. Ważył 3080 g i mierzył 48 cm. Chłopczyk jest drugim dzieckiem Weroniki i Josefa Zelinków. Jego mamusia pochodzi z Suchoj Górnjej, a tatuś z Pragi, gdzie również mieszka. W domu czekała Janka starsza siostrzycka Marketka, która 1 lipca br. skończyła już 4 lata.

Janek to wariant wywodzący się z języka hebrajskiego imienia Jan, które oznacza „cieszący się łaską”. Tak samo jak Jan obchodził imieniny 24 czerwca. W RC imię Janek jest raczej mało popularne i najczęściej jest kojarzone z piosenkarzem Jankiem Ledeckim, którego oficjalna wersja imienia brzmi jednak Jan. (sch)

Wszystkie dzieci kochają przygodę

Obozowe lato trwa w najlepsze. Na samodzielny wypoczynek bez mamy i taty wyjeżdżają co roku również podopieczni stowarzyszenia „Nigdy nie jesteś sam”.

Są to dzieci niepełnosprawne, które tak samo jak wszystkie inne lubią się bawić, kochają zwierzęta i chcą poznać świat.

Stowarzyszenie „Nigdy nie jesteś sam” przygotowało w czasie wakacji dwa turnusy obozu w pensjonacie w Mostach koło Jabłonkowa. W sumie skorzystało z nich 20 podopiecznych. W tym tygodniu odbył się drugi turnus z udziałem 9 uczestników i 10 wolontariuszy, którzy towa-

rzyszą dzieciom praktycznie na każdym kroku.

– Program mamy ciekawy: przechadzki, zabawy, atrakcje sportowe na „Gróniu”, spotkanie z mosteckimi strażakami. Była wycieczka do stadniny koni w Bystrzycy oraz do „Mini Zoo” w Wędrzynie, szukanie skarbu, basen i mnóstwo zabaw ruchowych. Dzieci lubią śpiewać i muzykować na różnych instrumentach perkusyjnych, toteż śpiewamy w każdej wolnej chwili – powiedziała „Głosikowi” szefowa stowarzyszenia „Nigdy nie jesteś sam” Renata Czader, która od siedmiu lat organizuje obozy dla dzieci niepełnosprawnych. (sch)



• Dzieci w wolnej chwili grają na bębenkach. Fot. ARC

Sama droga jest celem

Oddał ostatnie artykuły i zdjęcia do publikacji, spakował plecak i ruszył w podróż. Pieszko i przed siebie. Ostatecznym celem wyprawy Jakuba Czepca, stażysty „Głosu” i członka Zespołu „Górole” z Mostów koło Jabłonkowa, jest Santiago de Compostela. Nie od razu jednak. Jak mówi w rozmowie z naszą gazetą, ważne, żeby iść i wszystko jedno, dokąd się dojdzie na koniec dnia. Całą pielgrzymkę można bowiem rozłożyć na etapy.

Szymon Brandys

W jakim momencie twojej trasy ciekawo było?

– Właśnie wspinamy się na górę Děvín na Morawach. I tak sobie powtarzamy w naszej czteroosobowej grupie: niech nam już nikt nigdy nie mówi, że Morawy to tylko równina. Ruszyliśmy w niedzielę z miejscowości Jedovnice 25 km od Brna, potem samo Brno i dalej do Mikulowa. Za nami od początku wyprawy już ok. 90 km, a codziennie robimy ok. 30. A za chwilę będziemy szukać miejsca na nocleg i robimy obóz.

Skąd wziął się pomysł na taką formę wakacji?

– Wszystko zaczęło się przed dwoma laty. Koleżanka i jej chłopak zaproponowali mi taką przygodę. Celem jest Santiago de Compostela, ale rozpoczęliśmy tę pielgrzymkę nie tak, jak robi to większość osób, czyli w Hiszpanii czy Portugalii, ale w Czechach. Gdybyśmy chcieli iść bez przerwy, to zajęłoby nam to bardzo dużo czasu, bo musielibyśmy pokonać 3200 km. Rozłożyliśmy to zatem na etapy. W 2020 roku wyruszyliśmy z Ostrawy i przeszliśmy ok. 180 km w okolicy Brna. Rok temu nam się jakoś nie udało zorganizować, więc kontynuujemy tę trasę teraz. Dołączyli do nas jeszcze jeden kolega. Tegoroczny plan jest taki, by dojechać do Austrii i gdzie skończymy, tam zaczniemy znów za rok.



Ta wasza pielgrzymka ma jakieś sztywne ramy?

– Żadnych. Rano wstawiamy i idziemy. Mamy wprawdzie jakieś zało-

żenia, do którego punktu chcielibyśmy dojechać danego dnia, ale jeśli nam się to nie uda, to nic się nie dzieje. Po prostu kontynuujemy ten odcinek kolejnego dnia. Celem jest sama podróż.

Co zyskujesz dzięki tej wyprawie?

– Mogę się od wszystkiego zdystansować i wyluzować. Przede wszystkim od tego szybkiego życia na co dzień. Nie liczymy tej trasy w kilometrach – jak robimy to np. jadąc gdzieś samochodem – ale na godzinę czy dni. Dzięki temu zyskujemy inną perspektywę.

Przygotowywaliście się jakoś specjalnie wcześniej?

– Nie, po prostu umówiliśmy się, że pójdziemy. Nie planowaliśmy miejsc noclegowych. Teraz też nie wiem jeszcze, gdzie dokładnie się położymy. Szukamy łąki i będziemy spać pod gołym niebem. Wczoraj trochę nas przestraszyły chmurne, myśleliśmy, że będzie padać, ale udało nam się – nie spadła na nas ani jedna kropla deszczu. Zresztą, mamy ze sobą peleryny i nie jesteśmy przecieć z cukru.

Nawiązujecie na trasie jakieś kontakty?

– Tak, niektórzy nas zaczepiają. Pytają, dokąd idziemy i życzą nam szerokiej drogi. Tak jak też mówi się na szlaku w Hiszpanii: ¡Buen Camino!

Wspominałeś Brno. Po wakacjach wrócisz do tego miasta na studia...

– Zgadza się, rozpocznę drugi rok studiów na Uniwersytecie Masaryka. Studiuję tam na kierunku stosunki międzynarodowe i dziennikarstwo. Już w trakcie tego pierwszego roku w Brnie cały czas myślałem o tegorocznej pielgrzymce.

Masz za sobą jakieś nieprzyjemne niespodzianki na trasie?

– Nic takiego jeszcze nam się nie przytrafiło. Nikt nas nie okradł, cali i zdrowi idziemy przed siebie. Tylko odciski i ciężki plecak dają się we znaki. Ciągłymi ze sobą całe swoje życie teraz i pierwszego dnia najgorsze były plecy, dziś już bardziej bolą nogi. To jednak normalne. Wiadomo, że na trasie może



Zdjęcie: JAKUB CZEPC

się zdarzyć wszystko, ale też my na wszystko jesteśmy gotowi.

Ważyleś plecak przed wyjściem?

– Nie, zapomniałem o tym. Zrobię to z ciekawości po powrocie do domu, choć pewnie będzie już cięższy. Jakoś specjalnie się nie ograniczałem...

Mogę ci zajrzeć do plecaka?

– Mam tam kilka koszułek, artykuły higieniczne i to wszystko, czego człowiek właściwie potrzebuje, by ruszyć w taką podróż. Po drodze dokupujemy jedzenie i dużo wody. Szczególnie teraz, kiedy idziemy w

buty na inne i jest lepiej. Tych kryzysów pewnie czeka mnie więcej, ale miejmy nadzieję, że nie będzie tak źle, bym musiał zrezygnować.

W poprzedni piątek oddałeś ostatnie artykuły i zdjęcia w ramach stażu w naszej gazecie i ruszyłeś w drogę?

– Pakowałem się na ostatnią chwilę. Przyznam się, że pakowałem się 20 min. przed odjazdem pociągu do Brna. Niczego jednak na szczęście nie zapomniałem.

Wiele osób marzy o różnych podróżach. Niektórzy zastanawiają się także nad podobnymi pielgrzymkami do twojej. Ale często zdarza się, że komuś zabraknie odwagi, ktoś nie umie podjąć decyzji czy też znaleźć sił do spełnienia swoich marzeń. Co byś powiedział takim osobom?

– Każdy da radę! Na pewno lepiej nie iść samemu, dobrze jest znaleźć sobie grupę, która będzie nas wspierać na trasie. Jeśli ktoś zwalnia, zwalniamy wszyscy. Jesteśmy jak wataha wilków. Na pewno polecam każdemu taką formę wypoczynku, bo to jeden z najlepszych pomysłów, które można zrealizować.

Rozmawiałeś kiedyś z Janem Czepcem, który pieszko okrążył wzdłuż granic Republiki Czeskiej. To jakaś wasza rodzinna tradycja?

– Być może (śmiech). To mój wujek. Ale nie był tutaj dla mnie inspiracją, sam już od dawna myślałem o pielgrzymce do Santiago.

Co będzie dalej? Kiedy już osiągniesz swój cel i dotrzesz wreszcie do Santiago?

– Właśnie dziś ktoś nam zadał takie pytanie po drodze. Odpowiedzieliśmy, że potem po prostu pójdziemy z powrotem. (śmiech) Sam oczywiście nie wiem, bo na zrealizowanie naszego marzenia potrzebujemy jeszcze sporo czasu. Musimy przejść przez całą Austrię, potem Niemcy, Francja, Szwajcaria i w końcu Hiszpania. Mam więc dość planów na kilka lat, a potem się zobaczy, co dalej.

No to... ¡Buen Camino! Trzymaj się!

– Dziękuję bardzo, pozdrawiam serdecznie czytelników „Głosu” i idę dalej. Cześć!

Inni ludzie, inny świat

Karolina Grochal z Czeskiego Cieszyna jest świeżą absolwentką studiów licencjackich na kierunku sinologii. Kiedy umawialiśmy się na wywiad, wiedziałam, że kiedy temat szeroki jest jak Chiny, nie sposób zapytać o „wszystko”. Jednak niektóre sprawy udało nam się poruszyć.

Beata Schönwald

Kiedy zdecydowała się pani nauczyć języka chińskiego?

– To było w gimnazjum. Nie wiedziałam, jakie wybrać studia i wtedy pewien mój dobry kolega powiedział, że skoro całkiem nieźle idzie mi nauka języków, to mogłabym pójść na chiński. Kiedy zaczęłam się nad tym zastanawiać, stwierdziłam, że to całkiem nieźle pomysł. W końcu Chiny są jedną z najmniejszych gospodarek świata i znajomość ich języka może w przyszłości się przydać.

Jak wyglądały te studia?

– Na Uniwersytecie Pałackiego w Ołomuńcu studiowałam sinologię. Ponieważ nie były to studia strictly lingwistyczne, oprócz nauki języka chińskiego poznawaliśmy również realia tego kraju, jego kulturę, historię czy geografę.

Od czego rozpoczyna się naukę chińskiego?

– Języka chińskiego uczyliśmy się zarówno z lektorami z Czech, jak i z „native speakerami”. Pierwsza lekcja polegała na nauczeniu się czterech tonów, które są kluczowe w mówionym języku chińskim. Każde chińskie słowo ma cztery różne znaczenia w zależności od tonu, na jakim zostaje wypowiedziane. Np. słowo „ma” znaczy mama, konopie, przeklinać i koń. Na studiach licencjackich skupialiśmy się głównie na wymowie. Znaków uczyliśmy się tylko w ograniczonych zakresie i opanowaliśmy ich ok. 2-2,5 tys., co pozwalało na prowadzenie korespondencji e-mailowej na zwykłe tematy. Dla porównania język chiński obejmuje ich ponad 100 tys., przeciętny Chińczyk zna ich ok. 7 tys., a znajomość 3 tys. wystarczy na to, żeby poczytać sobie gazetę. Ze znakami jest tak jak z każdym językiem obcym. Człowiek ma opanowane słowa z życia codziennego, natomiast nie zna już np. specjalistycznych terminów. Tych uczy się stopniowo w miarę poznawania danej branży.

Każdy pokój miał przydzielony dzienny limit energii. Po jego wyczerpaniu pokój odłączano od prądu na cały dzień, w efekcie czego nie można było nawet załadować komórki

Jacy są Chińczycy?

– Bardzo mili, uprzejmi, gościnni, choć mieliśmy też doświadczenie, że nie chcieli z nami rozmawiać, bo prawdopodobnie myśleli, że nie znamy chińskiego. Nie lubią też, kiedy rozmowa stacza się na niebezpieczne dla nich tematy, jak polityka czy religia. Wtedy zamykają się w sobie i przestają mówić. Podobnie dzieje się w sytuacji, kiedy Chińczykowi damy do zrozu-

ale szkoda było nie skorzystać z tej możliwości, skoro mieliśmy zapewnione chińskie stypendium rządowe oraz szkolne stypendium. Do Chin pojechaliśmy razem z koleżankami w sierpniu 2019 roku. Mialiśmy zostać na cały rok, ale ostatecznie byliśmy tylko przez pierwszy semestr. Po jego zakończeniu mieliśmy dwa miesiące wakacji, które postanowiłyśmy przeznaczyć głównie na podróż. Kiedy wreszcie przyjechaliśmy do domu, okazało się, że do Chin już nie wrócimy, ponieważ pandemia koronawirusa wybuchła na dobre. Naukę w drugim semestrze kontynuowałyśmy więc w trybie zdalnym. Trochę komplikowało to jąca strefa czasu, w efekcie czego zajęcia rozpoczynały się o godz. 4.00.

Jakie wrażenie zrobił na pani ten kraj, którym rządzą komuniści?

– Chiny to kompletnie inny świat. Turysta lub student raczej nie oczekują panującego tam reżimu. Muszą jednak zachowywać pewną ostrożność i stosować się do określonych zasad. Jedną z nich jest ta, że zagraniczny student korzystający ze stypendium rządowego nie może podejmować pracy. Zanim wyjechałyśmy, przestregano nas również przed ewangelizowaniem Chińczyków. Do kościoła można się wybrać, ale głoszenie religii chrześcijańskiej jest zabronione. Poza tym w Chinach panuje dosyć ostra cenzura, w związku z czym nie działają tam znane światowe aplikacje czy sieci internetowe, jak YouTube, Instagram, Facebook czy Twitter. Chińczycy mają swoje aplikacje, które zastępują te nasze. Najpopularniejszą z nich, którą ma naurządę każdy, jest aplikacja WeChat działająca podobnie jak Facebook, posiadająca jednak również dodatkowe funkcje umożliwiające płacenie w sklepach za pomocą QR kodów, kupowanie biletów na pociąg lub samolot, zamówienie jedzenia itp.



Karolina Grochal w uroczym miasteczku Dali w prowincji Junnan. Fot. ARC

mienia, że się na niego gniewamy lub podniesiemy głos. Wtedy może się zdarzyć, że nasz rozmówca po prostu wyjdzie. Chińczycy mają niewiele wolnego czasu. Ich życiem jest praca. Za pracą przeprowadzają się do dużych miast. Jeśli pracują w fabryce, mają zapewnione również zakwaterowanie, zarobek jednak jest marny. Dzieci zostawiają na wsi, jest aplikacja WeChat działająca podobnie jak Facebook, posiadająca jednak również dodatkowe funkcje umożliwiające płacenie w sklepach za pomocą QR kodów, kupowanie biletów na pociąg lub samolot, zamówienie jedzenia itp.

W jakim mieście znajdowała się pani uczelnia?

– To było 8-milionowe miasto Kunming w prowincji Junnan, czyli na warunki Chin raczej mniejsze. Miasto było przyjemne, zielone, a ponieważ leżało na południowym zachodzie kraju, nie dokuczał nam smog. Uniwersytet otaczały wysokie góry, zaś samo miasto było położone na wysokości 1800 m n.p.m. Prowincja, w której się znajduje, nazywana jest „prowincją wiecznej wiosny”, co oznacza, że nigdy nie pada tam śnieg, a temperatura nie spada poniżej 5 st. Celsjusza. Latem natomiast jest dosyć gorąco. Na tej wysokości nie jest to jednak aż tak odczuwalne. W Chinach ciekawe jest to, że rzeka Jangcy dzieli kraj na część północną, w której domy i budynki publiczne są zimą ogrzewane oraz na część południową, gdzie nie ma ogrzewania. My mieszkaliśmy w tej południowej, czyli kiedy na dworze robiło się zimno, tak samo zimno było w akademiku, szkole czy restauracji. Przez cały dzień chodziłyśmy więc z zimowych kurt-

Czym podróżuje się po Chinach?

– Na dłuższe odległości samolotem, a w ramach prowincji jeździliśmy szybkimi pociągami, które osiągają prędkość 350 km na godz. Te pociągi to coś, o czym możemy tylko marzyć. W środku przypominają samolot, jeżdżą z dokładnością co do minuty, a przewóz pasażerów jest doskonale zorganizowany. Podróżny najpierw przechodzi przez rentgen oraz kontrolę biletów i dowodów tożsamości, a następnie udaje się na peron. Na nim wyznaczone są numery, które odpowiadają numerom wagonów. Ich drzwi zatrzymują się dokładnie w wyznaczonym miejscu i ludzie mogą wsiadać. Nie ma chaosu, biegających po peronie w te i w te ludzi z bagażami. Prócz tego są zwykłe pociągi, ale podróżowanie nimi nie należy do przyjemności. Po mieście natomiast ludzie przemieszczają się metrem, które jest bardzo dobrze zorganizowane i chociaż np. metro w Pekinie ma 25 tras, to korzystając z aplikacji komórkowej, łatwo się w nim zorientować.

Jak wyglądały studia na chińskiej uczelni?

– My nie chodziłyśmy na zajęcia z chińskimi studentami, ale uczęszczałyśmy na kurs dla zagranicznych studentów. Zajęcia odbywały się codziennie w godz. 8.00-12.30. Prócz tego otrzymywałyśmy masę zadań domowych do odrobienia. Kurs kończył się egzaminem. Te zaplanowane na pierwszy semestr wypadły nam akurat na 24 grudnia.

Co się jada w Chinach?

– Podstawowe dla nas artykuły spożywcze, na przykład chleb, masło, ser, kupuje się w sklepach z towarami z importu. Typowym asortymentem jest natomiast ryż, herbata i wszystkie możliwe rodzaje warzyw i owoców, co akurat bardzo nam odpowiadało. Ponieważ kuchnia w Chinach jest bardzo różnorodna, każdy znajdzie w niej coś dla siebie i naje się do syta. Różnią się też od siebie prowincje. Gdzieś je się bardziej na ostro, u nas z kolei przeważały dania wegetariańskie. Ogólnie żywność w Chinach jest raczej tania, choć oczywiście inaczej jest np. w Szanghaju, a inaczej na prowincji. Za to kawa i piwo są drogie. To prowadziło do paradoksalnych

sytuacji, kiedy za obiad płaćliśmy w przeliczeniu na naszą walutę 40 koron, za butelkę Coca-Coli 9, a za filiżankę kawy 100.

Początek koronawirusa w Chinach to rok 2019. Gdzie dopadła was pandemia i związane z nią restrykcje?

– Będąc w Chinach, w ogóle jej nie odczułyśmy. O wirusie zaczęto mówić później. Być może Chińczycy już o nim wiedzieli, ale władze komunistyczne milczały. Kiedy po zakończeniu semestru 31 grudnia 2019 roku wyruszyliśmy w podróż do Pekinu, a potem dalej na południe, m.in. na Filipiny i do Tajlandii, nie wiedzieliśmy, że covid już szaleje. Dobrze, że nie zostaliśmy w naszym mieście, bo zamknięto by nas w akademiku tak jak naszych kolegów, którzy przez jakiś czas w ogóle nie mogli nigdzie wychodzić. Nawet nie wiem, jak załatwiali sobie żywność. W akademiku zostały tylko nasze rzeczy, w tym również komputery, ponieważ uznaliśmy, że w podróży nie będą nam potrzebne. Dzięki zaangażowaniu ołomunieckiego uczelni oraz pomocy ambasady udało nam się je w końcu odzyskać. Trwało to jednak rok. Koleżanka z Warszawy miała gorzej, bo za dostarczenie bagaży musiała zapłacić sporą sumę. My miałyśmy to darmowo.

Czym podróżuje się po Chinach?

– Na dłuższe odległości samolotem, a w ramach prowincji jeździliśmy szybkimi pociągami, które osiągają prędkość 350 km na godz. Te pociągi to coś, o czym możemy tylko marzyć. W środku przypominają samolot, jeżdżą z dokładnością co do minuty, a przewóz pasażerów jest doskonale zorganizowany. Podróżny najpierw przechodzi przez rentgen oraz kontrolę biletów i dowodów tożsamości, a następnie udaje się na peron. Na nim wyznaczone są numery, które odpowiadają numerom wagonów. Ich drzwi zatrzymują się dokładnie w wyznaczonym miejscu i ludzie mogą wsiadać. Nie ma chaosu, biegających po peronie w te i w te ludzi z bagażami. Prócz tego są zwykłe pociągi, ale podróżowanie nimi nie należy do przyjemności. Po mieście natomiast ludzie przemieszczają się metrem, które jest bardzo dobrze zorganizowane i chociaż np. metro w Pekinie ma 25 tras, to korzystając z aplikacji komórkowej, łatwo się w nim zorientować.

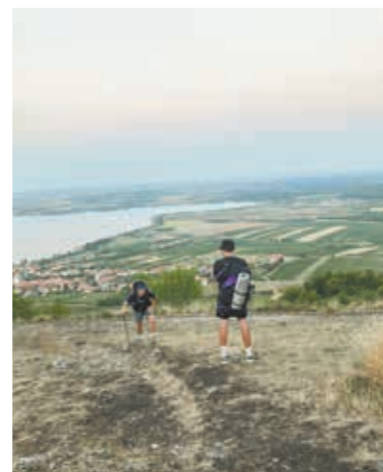
Wyobraź sobie pani życie w Chinach?

– Na pewno chciałabym jeszcze pojechać do Chin, ale nie chciałabym tam mieszkać. Może na jakiś czas zatrzymałabym się w Tajwanie ze względu na panującą tam demokrację.

Czy na naszym rynku pracy osoba znająca język chiński może przebiegać w ofertach?

– Ofert jest całkiem dużo, głównie w dużych miastach. Propozycje zatrudnienia publikuje też nasza uczelnia.

Droga św. Jakuba, nazywana często także po hiszpańsku Camino de Santiago, w Republice Czeskiej ma kilka wariantów





Janusz Bittmar

Pozostajemy w letnich klimatach pop-kulturowych. Tym razem dla ochoty coś dla wielbicieli serii z Predatorem, którzy zwątpili, że można w tym temacie stworzyć jeszcze coś sensownego. A można.

RECENZJE

PREDATOR – PREY

• Dla Naru pokonanie Predatora to szansa na zdobycie prestiżu w indiańskim szczebie. Fot. materiały prasowe

Kiedy w 1987 roku reżyser John McTiernan wprowadził na ekrany kin „Predatora”, fani science fiction zaniemówili z wrażenia. I to dosłownie, w genialnym obrazie walki z najeżdżącą z kosmosu długich dialogów jest bowiem jak na lekarstwo. Liczy się atmosfera strachu oraz – jak na tamte czasy – świetne efekty specjalne. Powstały jeszcze cztery kontynuacje, ale o nich z powodu słabej jakości nie warto wspominać, no może z wyjątkiem obrazu „Obcy kontra Predator” (2004), którego nieco chaotyczna akcja trzyma w napięciu, z oryginalnym pomysłem niewiele ma jednak wspólnego. Właśnie jak grom z jasnego nieba spadła z hollywoodzkiego kosmosu prawdziwa perła w postaci udanej próby reaktywacji klasyka gatunku. Reżyser Dan Trachtenberg osadził swój film w nietypowej do tej pory scenarii dla Predatora – na Wielkich Równinach wśród Komanczów. Zaskożował też fanów osiemnastowieczną atmosferą, a co za tym idzie – jego obraz można traktować jako „prequel” całej serii. Akcja dzieje się bowiem trzysta lat przed polowaniem na Predatora przez Arnolda Schwarzeneggera i jego najemników w dzungli.

Zestawienie obcego przybysza z innej planety (w serii o Predatorze nie wiadomo, z którego krańca galaktyki pochodzi najeżdźca) z wojownikami plemienia Komanczów było prawdziwym strzałem w dziesiątkę. Chyba nikt, łącznie ze mną, nie spodziewał się cudów, ale świat, jaki udało się stworzyć Trachtenbergowi, przerasta najsmielwsze oczekiwania. I zgodnie z zasadami dobrego filmu akcji, bardzo ważny jest sam początek całej historii pokazanej na ekranie. Bo jeśli na starcie robi się nudno, to potem niemiarko jest aż do końca. W piątej odsłonie „Predatora” uniknięto głupich pułapek w scenariuszu. Jazda bez trzymania zaczyna się wprawdzie dopiero w połowie filmu, ale całość została tak skrojona, że również w malowniczo-krajobrazowej pierwszej części nie szukamy wzrokiem porzuconego na tapczanie smartfona i nie zastanawiamy się, co by tu zrobić z resztą wieczoru. Zamiast męskich muskułów do walki z Predatorem stają spryt i cwaniactwo w kobiecym wydaniu. To ewidentny ukłon w stronę obowiązkowych



• Dla Naru pokonanie Predatora to szansa na zdobycie prestiżu w indiańskim szczebie. Fot. materiały prasowe

feministycznych klimatów współczesnego kina, ale w tym wypadku ten zabieg jakoś mniej razi.

Główna bohaterka, młoda Indianka o imieniu Naru, w wolnych chwilach próbuje polować na zające i inne leśne zwierzęta, swoją pasją irytuje jednak nie tylko własną rodzinę, ale też wszystkich wojowników swojego szczebu. W połączeniu z jej nietuzinkowymi „zdolnościami aptekarskimi”, czyli wprowadzaniem do obiegu najdziwniejszych roślinnych preparatów leczniczych, Predator waleśający się po lesie nie będzie miał z nią łatwej pracy. Z racji tego, że mamy rok 1719, a więc jak wspominałem wyżej prawie trzysta lat przed inwazją najśmielszego Predatora na Ziemię, twórcy tak naszkicowali obcego, żeby ten różnił się nieco od swojego kultowego pierwowzoru. I faktycznie, ten pomysł zadziałał, co pokazują zwłaszcza pojedynki z Naru, które zostały tak zaprojektowane, żeby wywoływały jak najmniej salw śmiechu. Indianka walczy

bowiem z najeżdżcą... tomahawkami przymocowanymi do sznurka, posiłkując się własnym sprytem i znajomością leśnego terenu. W tej walce sporo jest bajkowej wyobraźni i znacznie mniej technicznych bajerów, do jakich przywykliśmy w wcześniejszych odsłonach „Predatora”.

To, co wyróżnia najnowszy film Trachtenberga na tle innych „blockbusterów” z Hollywoodu, można sprowadzić do jednego, wspólnego mianownika: rozmaitość. Zdjęcia przyrody w ujęciu kamery Jeffa Cuttera robią duże wrażenie, ale nie mniej efektowne są te sceny bezpośredniego pojedynku Naru z Predatorem. Chwilami mamy wrażenie, że oglądamy Discovery Channel, by zniemacka ocknąć się na środku ringu, oko w oko z tajemniczym przybyszem z obcej galaktyki, który dla młodej dziewczyny jest demonem opisanym w indiańskich baśniach.

Ważna jest też muzyka autorstwa Sarah Schachner. Od zawsze tak miałem, że jeśli film robił na mnie wrażenie, to

najczęściej działo się to w połączeniu z muzyką. A w tym przypadku ścieżka dźwiękowa zbratała się z filmem wręcz genialnie.

Rozmaitość to ważna cecha najnowszego „Predatora”, ale nie można zapominać też o spójnym scenariuszu, za który odpowiadał Patrick Aison. Aż żal, że film „Predator – Prey” nie awansował do kinowej dystrybucji, ale studio filmowe 20th Century Studios postanowiło go umieścić wyłącznie w serwisie streamingowym Disney+. Myślę, że nawet najlepsze domowe kino nie zastąpi seansu w towarzystwie innych pozytywnie zakręconych fanów Predatora w którychś z wielu multipleksów. Tym bardziej że tak zmasowany atak chałtury, jaki można zaobserwować tego lata w kinach, już dawno się nie zdarzył. Pytacie, czy Naru (w tej roli Amber Midthunder) poradzi sobie z galaktycznym wojownikiem równie efektywnie, jak wcześniej (a w zasadzie trzysta lat później) Arnold Schwarzenegger?

Finału oczywiście nie zdradzę. ◀

CO SZEPTANE

WYSTRZELIŁ CZY NIE? Są nowe wnioski w sprawie tragedii, jaka wydarzyła się w zeszłym roku na planie filmu „Rust”. Jak donoszą śledczy FBI, Alec Baldwin musiał nacisnąć spust pistoletu. Do tej pory aktor zaprzeczał temu, twierdząc, że pistolet, którym śmiertelnie postrelił operatorkę kamery Halyne Hutchins, uruchomił się z niewiadomego powodu. Ta tragedia w październiku ubiegłego roku wstrząsnęła całym Hollywood i wiele wskazuje na to, że emocje szybko nie opadną. Oprócz FBI śledztwo prowadzi też służby w Nowym Meksyku, gdzie kręcony był western.

„Śmierć była spowodowana raną postrzałową klatki piersiowej. Przegląd dostępnych raportów organów ścigania nie wykazał żadnych przekonywujących dowodów na to, że broń palna została celowo załadowana ostrą amunicją na planie” – czytamy w oficjalnym raporcie koronera.

Aktor Alec Baldwin z dużym prawdopodobieństwem nie trafi jednak za kratki. „W oparciu o wszystkie dostępne informacje, w tym brak oczywistego zamiaru spowodowania szkody lub

śmierci, sposób śmierci najlepiej oddaje definicja wypadku”.

•••
SZYKUJE SIĘ WIELKI POWRÓT. Johnny Depp, po wygranym procesie o zniesławienie, wraca w zaskakującej roli. Jak donosi Polska Agencja Prasowa, aktor wcieli się w rolę króla Ludwika XV w historycznym obrazie „Jeanne du Barry” wyreżyserowanym przez Maïwenn. Dla Deppa to pierwsza poważna rola od 2020 r. i szansa na zrestartowanie swo-



• Johnny Depp jako Ludwik XV. Będzie się działo. Zdjęcia: mat. prasowe

jej kariery. Zdjęcia do filmu „Jeanne du Barry” ruszyły pod koniec lipca w Paryżu. Bohaterka filmu, tytułowa Jeanne du Barry, to dziewczyna pochodząca z klasy robotniczej, która dzięki inteligencji wspina się na szczyt społecznej hierarchii. Wkrótce wpada w oko królowi Ludwikowi XV, który nie jest świadomy, że kobieta, którą pokochał, ma opinię kurtyzany. Mając za nic dworską etykietę, władca sprowadza Jeanne do Wersalu. Jej przybycie rodzi wielki skandal. Zapowiada się ciekawie. ◀

Tu zawsze śpiewało się i tańczyło

Chór „Zaolzie”, działający przy MK PZKO w Orłowej-Lutyni, przygotowuje uroczystość z okazji 100-lecia istnienia. Przy okazji organizatorzy chcą przypomnieć historię ruchu tanecznego, która zaczęła się pisać przed 75 laty.

– Te rocznice chcemy potraktować tak, jak na to zasługują ludzie, którzy przez dziesięciolecia starali się, by Orłowa-Lutynia śpiewała i tańczyła – mówią dyrygent chóru Magda Rusek-Veselá i choreograf zespołu tanecznego Daria Woźnica.

Beata Schönwald

O bchody jubileuszowe odbędą się 13 maja 2023 roku w Domu Kultury w Orłowej. Ponieważ chodzi o nie byle jaką uroczystość, chórzystki wystąpią na niej w nowych spodnicach współfinansowanych przez Konsulat Generalny RP w Ostrawie. – Chciałabym tą drogą podziękować pani konsul generalnej za zrozumienie i wsparcie. Zależy nam, żeby pokazać klasę. Dlatego na przykład do prowadzenia koncertu zaprosiliśmy pochodzących z naszego regionu profesjonalistów. Nie zdradzimy jednak nazwisk, ponieważ trwają jeszcze rozmowy, ale ich pojawienie się na scenie z pewnością będzie dla wielu miłym zaskoczeniem – przekonyuje dyrygentka „Zaolzia” Magda Rusek Veselá.

Liczą na młodych

Chór „Zaolzie” skupia obecnie 18 pań i czterech panów, których wspierają swoimi głosami dwie kobiety. W tenorach śpiewa dyrygentka skrzeczońskiego chóru Irena Szeliga, w basach z kolei dawna dyrygentka „Zaolzia” Urszula Odstrčil. Najmłodsza chórzystka Ania Wachtarczyk w tym roku zdawała maturę, natomiast nestorką chóru jest 85-letnia Ilona Bednarz. – Nie jest nas zbyt dużo, ale wystarczająco do odcwiczenia dobrego repertuaru. Oczywiście, przywitałabym w naszych szeregach nowe, zwłaszcza męskie głosy. Wierzę, że się to uda, bo mamy w Orłowej młodych śpiewających ludzi, takich jak np. Jakub Sikora, który uczy się śpiewu w szkole muzycznej. Wystarczy, że pociągnie za sobą swoich rówieśników z klasy robotniczej, która dzięki inteligencji wspina się na szczyt społecznej hierarchii. Wkrótce wpada w oko królowi Ludwikowi XV, który nie jest świadomy, że kobieta, którą pokochał, ma opinię kurtyzany. Mając za nic dworską etykietę, władca sprowadza Jeanne do Wersalu. Jej przybycie rodzi wielki skandal. Zapowiada się ciekawie. ◀

Niektórzy młodzi mają już zresztą z orłowsko-lutynskim chórem pewne doświadczenie. Zdobyli je podczas wyjazdu „Zaolzia” na kon-



• Daria Woźnica i Magda Rusek-Veselá przeglądają materiały archiwalne. Fot. BEATA SCHÖNWARD



• Chór „Zaolzie” na jednym z tegorocznych występów. Fot. BEATA SCHÖNWARD

kurs „Varsovia Cantat” w 2019 roku. Teraz chodzi o to, żeby niezależnie od zaangażowania się w chórze gimnazjalnym zdecydowali się śpiewać również „u siebie w domu”. Od wyjazdu do stolicy Polski, który był jednym z pierwszych pomysłów nowej dyrygentki, w szeregach „Zaolzia” śpiewają również niektórzy członkowie skrzeczońskiego „Hasła”, łącznie ze wspomnianą już wcześniej Ireną Szeligą. Dojeżdżają też osoby z sąsiedniej Lutyni Dolnej.

Co śpiewano przed 20, 50 i 100 laty?

Przygotowanie koncertu jubileuszowego nie jest łatwe, zwłaszcza w sytuacji, kiedy chór przez dwa covidowe lata praktycznie nie działał. Magda Rusek-Veselá przyznaje, że wizję koncertu 100-lecia ma w głowie od dłuższego czasu, a praca nad repertuarem ruszyła już w ub. sezonie. Plan ma ambitny. Jednak aby móc go zrealizować, najpierw musi dotrzeć do źródeł. – W tym koncercie chcę oddać hołd wszystkim dyrygentom i śpiewakom, którzy byli tu przede mną. Dlatego staramy się wyćwiczyć piosenki, które chór śpiewał w okresach, kiedy oni stali na jego czele. Od 1985 roku mam programy koncertów „Zaolzia”, ale brakuje mi wcześniejszych. Być może znajdą się jeszcze u kogoś w domu? – zastanawia się dyrygentka, po czym dodaje, że powrót do utwo-

rów, które chór śpiewał dawniej pod batutą innego prowadzącego, nie jest łatwy. Ludzie mają utarty konkretny sposób interpretacji i trudno im wyjść poza wyuczony schemat.

Powrót do 100-letniej historii chóru „Zaolzie” to pierwszy blok jubileuszowego programu. W drugim zaprezentuje się reaktywowany na tę okoliczność, a może i na dłuższą, zespół taneczny. W trzecim natomiast – bo to głównie jego jubileusz – powrócą na scenę chórzystki, którzy zaprezentują kilka utworów z czasów obecnej dyrygentki.

Trochę zagmatwana historia

Przygotowanie części tanecznej to dziełko Darii Woźnicy, która w latach młodości tańczyła w zespole MK PZKO w Orłowej-Lutyni, a później również przez pewien czas prowadziła dziecięcą „Skotniczkę” i starszą „Skotnicę”. Teraz udało się jej zorganizować byłych tancerzy, nieraz z całymi rodzinami, i zaprosić do udziału w jubileuszowym programie. – Zatańczymy tańce ludowe, prawdopodobnie opierając się o scenariusz widowiska napisanego przez nieżyjącego już Antoniego Strzybnego – mówi. W sukurs przyjdzie im kapela ludowego zespołu śpiewaczego „Czernica” z Rydułtowych, z którym „Zaolzie” nawiązało niedawno transgraniczną współpracę.

Początki ruchu tanecznego w kole PZKO w Orłowej-Lutyni sięgają 1948 roku, kiedy to Ferdynand Król – ten sam, który założył Teatr Lalek „Bajka” – powołał do życia zespół taneczny. Jedną z pierwszych par tworzył wówczas Odonia Charvát i Bronisław Bednarz. Najpierw on przez kilka lat prowadził zespół. Później ona przejęła od niego pałeczkę na kolejne 40 lat.

– W zespole tańczyła młodzież szkół średnich. Nie miał on nazwy, był po prostu zespołem tanecznym MK PZKO w Orłowej-Lutyni. U schyłku lat 80. ub. wieku, kiedy w związku z pójściem do wojska zabrakło chłopaków, przestał działać. Po kilkuletniej przerwie powstał



• Chór „Zaolzie” z dyrygentem Emilem Hillą. Fot. ARC

Chór »Zaolzie« w datach

1923: założenie chóru mieszanego Koła Macierzy Szkolnej w Lutyni Górnej, pierwszymi dyrygentami byli Emil Talenta i Jan Jelen
1926: sprowadzenie się do Lutyni wszechstronnej muzyka Emila Hilli, który prowadził chór aż do 1960 roku
1947: po założeniu Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego chór zaczyna działać w jego strukturach
1960: batutę przejmuje po Emilu Hilli jego córka Edyta Kudzielkówna, w czasie jej choroby przez dwa lata chór prowadzi Edward Kania
1971: na czele chóru staje Emil Jędrzejczyk
1973: chór obchodzi z wielką pompą jubileusz 50-lecia
1979: pałeczkę dyrygentką przejmuje po ojcu Marian Jędrzejczyk
1988: chór przyjmuje nazwę „Zaolzie”, zaczyna go prowadzić Urszula Odstrčil
2016: dyrygentką zostaje Magda Mencerowa
2018: „Zaolzie” obejmuje Magda Rusek Veselá

zespół zupełnie nowy, który skupiał dzieci z miejscowej polskiej szkoły. Na jego czele ponownie stanęła Odonia Charvát, tym razem z Haliną Sikorą. Nazwano go „Skotniczką”. Kiedy dzieci podrosły i chciały tańczyć dalej, założono dorosłą „Skotnicę” i oba zespoły jej zorganizować byłych tancerzy, nieraz z całymi rodzinami, i zaprosić do udziału w jubileuszowym programie. – Zatańczymy tańce ludowe, prawdopodobnie opierając się o scenariusz widowiska napisanego przez nieżyjącego już Antoniego Strzybnego – mówi. W sukurs przyjdzie im kapela ludowego zespołu śpiewaczego „Czernica” z Rydułtowych, z którym „Zaolzie” nawiązało niedawno transgraniczną współpracę.

Materiały do biuletynu pilnie poszukiwane!

Organizatorzy obchodów 100-lecia chóru „Zaolzie” i 75-lecia ruchu tanecznego przy MK PZKO w Orłowej-Lutyni przygotowują biuletyn jubileuszowy. W związku z tym zwracają się do wszystkich tych, którzy dysponują zdjęciami archiwalnymi, ulotkami jubileuszowymi lub wspomnieniami o skontaktowaniu się z Magdą Rusek-Veselá (tel. 604 204 182) lub Darią Woźnicą (tel. 723 162 678) w celu ich przekazania lub wypożyczenia. Pierwsza powakacyjna próba chóru odbędzie się 31 sierpnia o godz. 18.00 w Domu PZKO w Orłowej-Lutyni, a po niej co środę będą kolejne. Pierwsze spotkanie tancerzy zaplanowano natomiast na 1 września o godzinie 19.00. Mile widziane są również osoby, które chciałyby na jubileuszu zaśpiewać lub zatańczyć.

To nie »z motyką na księżyc«
Na jubileuszu 100-lecia chóru „Zaolzie” połączonym z 75. rocznicą założenia ruchu tanecznego w Orłowej-Lutyni z pewnością będzie miał kto zatańczyć i zaśpiewać. Ich

Pamięć o wydarzeniach z 1939 roku

Już w najbliższy wtorek w Mostach koło Jabłonkowa zostanie odsłonięta tablica pamiątkowa poświęcona żołnierzom 4. Pułku Strzelców Podhalańskich oraz funkcjonariuszom straży granicznej, którzy w tym miejscu stoczyli bój z niemieckim oddziałem dywersyjnym w obronie tuneli i stacji kolejowej na Przełęczy Jabłonowskiej. W tekście poniżej wracamy do tych historycznych wydarzeń.

Instytut Pamięi Narodowej

Opanowanie tunelu nad Przełęczą Jabłonkowską było traktowane przez Abwehrę jako zadanie priorytetowe ze względu na jego strategiczne położenie (tędy przebiegały: najpopularniejszy korytarz transportowy łączący Słowację z Polską i najkrótsza linia kolejowa między Warszawą a Wiedniem). Celem niemieckiej tajnej operacji było więc niedopuszczenie do wysadzenia dwóch tuneli kolejowych nad przełęczą przez wycofujące się Wojsko Polskie. W miesiącach poprzedzających niemiecką agresję codziennie wieczorem, po przejechaniu ostatniego pociągu, były one zaminowywane przez polskich saperów, a kolejnego dnia rano – rozminowywane. Celem tych działań było uniemożliwienie wykorzystania tuneli do transportu wojsk niemieckich.

Rozkaz, który nie dotarł...

Zadanie opanowania stacji Mosty i zabezpieczenia tunelu przed jego wysadzeniem otrzymała grupa bojowa z Jabłonkowa (K-Organisation Jablonkau). Rozrosła się ona w 1939 roku, kiedy włączono do niej 150-osobową Ochotniczą Samoobronę (Freiwilliger Selbstschutz, jej członkowie rekrutowali się z działającej na Stowacji Partii Niemców Karpackich), a także przydzielono saperów z czeskiej armii, których zadaniem było rozminowanie tuneli na Przełęczy Jabłonkowskiej. Do grupy bojowej mieli również należeć miejscowi kolejarze i dróżnicy – dobrze zaznajomieni z polskimi przygotowaniem do zniszczenia tunelu.

REKLAMA

PRALNIA
Karolina

proponujemy:

- pranie pościeli, poduszek, kolder, narzut i pokrowców, obrusów, zasłon, odzieży roboczej, itp.
- ręczne prasowanie koszul
- usługa krochmalenia i maglowania do 24 godz.
- pakowanie w folię higieniczną

+420 602 110 408
+420 792 338 089

Trzciniec, ul. Horni 1145 (za byłym sklepem Hortex)
www.pradelnatrinec.cz
email: karolina@pradelnatrinec.cz

GŁ-299

Z opisanej wyżej, liczącej 150-200 osób grupy, został wyselekcjonowany oddział dywersyjny w sile około 30 członków. Z ramienia wrocławskiej ekspozytury Abwehry na jego czele stanął ppor. rez. Albert Herzner, któremu do pomocy przydzielono funkcjonariusza Gestapo z Brna.

Zgodnie z planem operacji, niemieccy dywersanci, działając z zaskoczenia, mieli zająć tunel i stację kolejową na godzinę przed rozpoczęciem inwazji na Polskę. Rozkaz wstrzymaniu działań wojennych, wydany wieczorem 25 sierpnia 1939 roku, nie dotarł jednak do grupy Herznera. W związku z tym 26-osobowy (jak wynika ze sprawozdania uczestnika akcji, dowódcy organizacji bojowej w Jabłonkowie, Henricha Knoppka) oddział dywersyjny wieczorem 25 sierpnia 1939 roku wyruszył w kierunku granicy z Polską, przystępując do wykonania zadania. Około północy przeszedł na terytorium RP, a o godzinie 3.30 opanował dworzec, na którym znajdowali się jedynie żandarm i zawiadowca stacji, którym udało się zbiec. Zajęcie stacji poprzedził niemiecki ostrzał okien dworca i salwy w powietrze. Inni członkowie grupy dywersyjnej zabezpieczyli w tym czasie południowy kraniec tunelu. Nadejścia regularnych wojsk niemieckich oczekiwano o godzinie 4.00.

Stacjonując w Cieszynie dowództwo 4. Pułku Strzelców Podhalańskich o zajęciu zostało powiadomione telefonicznie przez ppor. Ignacego Lichtera, dowódcę stacjonującego w Mostach plutonu piechoty 4. PSP. Płk Bronisław Warzybok, stojący na czele 4. PSP, aż do świtu zabronił podejmowania kontrataków, ze względu na panującą ciemność oraz obawę, że jest to niemiecka prowokacja. Rozkazał także przygotowanie się do obrony tunelu.



FOT. MARIAN STEFFEK

Około godziny 5.00 na stację zaczęli przybywać polscy pracownicy czołgi, którzy zostali także powiadomieni przez dywersantów i byli przetrzymywani w dworcowej poczekalni. Gdy spodziewane natarcie Wehrmachtu nie nastąpiło, Herzner wysłał łącznika, który poruszając się uprowadzoną polską lokomotywą, dotarł do dowództwa 7. Dywizji Piechoty w Czadcy. Po upływie kolejnych dwóch godzin pozostali na stacji dywersanci podjęli próbę wycofania się drogą kolejową. Okazało się jednak, że tory przed tunelem zostały uprzednio zdemontowane przez polskich saperów, w związku z czym odwrót odbył się pieszo – przez góry – w kierunku Czadcy. Dopiero wówczas strona polska ostrzelała uciekających dywersantów, wśród których miało być kilku rannych, jednak nikt z nich nie został pojmany.

Tunel na Przełęczy Jabłonkowskiej polska załoga wysadziła 1 września 1939 roku w godzinach porannych, o czym ppor. Ignacy Licher zdążył telefonicznie zawiadomić dowództwo 4. Pułku Strzelców Podhalańskich.

Zbieżne relacje

Warto podkreślić, że zarówno polskie, jak i niemieckie relacje dotyczące tzw. incydentu jabłonkowskiego są zasadniczo zbieżne. Szczegółowy opis wydarzeń został przedstawiony w publikacji Tomasza Chincińskiego „Porozumienie Hitlera. Niemiecka dywersja w Polsce w 1939 roku” (Gdańsk-Warszawa

skiego oraz publikacje ppłk. Władysława Steblika.

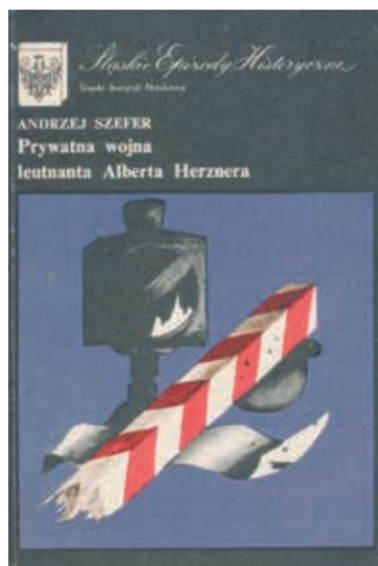
Nieco inaczej wydarzenia na stacji i tunelu w Mostach zapamiętał ich uczestnik, ppor. Witold Pirszel, dowódca plutonu saperów i kierownik prac minerskich prowadzonych w tunelu. Swoją relację opublikował, nawiązując do artykułu W. Steblika z 1965 roku, w numerze 1. „Wojskowego Przeglądu Historycznego” z roku 1968 (o zniszczeniu tunelu pod Przełęczą Jabłonkowską 1. 9. 1939 r. oraz przebiegu napadu niemieckiego na dworzec w Mostach Śląskich 26. 8. 1939 r.). Zapamiętał on, że z oddalonej od stacji o około 500 metrów budki dróżnika dostrzegł kręcącą się po dworcu i pobliskich torach grupę około 20 osób uzbrojonych w pistolety maszynowe. Co jakiś czas oddawali oni serie w różnych kierunkach, choć przeważnie w stronę tunelu. W budce dróżnika znajdował się także ppor. Lichter oraz czterech żołnierzy uzbrojonych w karabiny maszynowe, z którego oddano serię w kierunku grupy dywersantów. Po tej serii ukryli się oni w budynku stacji. Po chwili wyłoniła się z niego grupa przetrzymywanych tam polskich hutników, w związku z czym zaprzestano dalszego ostrzału. Zdaniem W. Pirszela dywersanci wymieszali się z robotnikami.

Z relacji dowódcy plutonu saperów wynika, że około godziny 5.30 ze stacji wyruszył parowóz. W pomieszczeniu maszynisty dostrzeżono czterech kolejarzy oraz dwóch terroryzujących ich dywersantów. Jeden z nich rozpoczął ostrzał polskich sytuacji w pobliżu torów. W takiej sytuacji ppor. Pirszel wydał rozkaz oddania serii w kocioł parowozu. Następnie napastnicy, uprowadzając polskich kolejarzy, uciekli pieszo w kierunku pobliskiego lasu. Pościg za nimi zakończył się niepowodzeniem.

Po zakończeniu tych wydarzeń, zdaniem Pirszela, okazało się, że reszta dywersantów zdążyła już opuścić dworzec. Na stację dotarł wówczas ppłk Warzybok, któremu świadkowie zeznali o napadzie 70-osobowego oddziału dywersyjnego. Twierdził także, że uprowadzonym parowozem odjechał dowódca grupy.

Program uroczystości

Wtorkowe uroczystości organizuje Konsult Generalny RP w Ostrawie przy współpracy z Instytutem Pamięi Narodowej w Warszawie oraz Urzędem Gminy w Mostach koło Jabłonkowa. Rozpoczną się o godzinie 9.30 spotkaniem w urzędzie. Na 10.00 zaplanowano odsłonięcie tablicy na dworcu, a godzinę później w „Kasowym” rozpocznie się wernisaż wystawy poświęconej ofiarom II wojny światowej. (wt)



Przegląd Historyczny”, nr 4, 1965); „Prawda o niemieckim wypadku na Jabłonków w nocy 25/26 VIII. 1938 r.” („Bellona. Dwumiesięcznik Wojskowo-Historyczny”, nr 4, 1947); „Zarys działań wojennych Armii Kraków w kampanii wrześniowej 1939 roku” (Londyn 1949). Wyżej przedstawiony przebieg zdarzeń został przytoczony w oparciu o książkę dr. hab. Tomasza Chinciń-

pre-teksty i kon-teksty /228/



Krzysztof Łęcki

Chluśnięm, bo uśniem?

Sierpień to miesiąc trzeźwości, ale nie dlatego piszę felieton o alkoholu. Pretekstem stała się lektura powieści Richarda Hookera „M*A*S*H” (pewnie bardziej znany jest powstały na jej kanwie kultowy serial i film fabularny pod tym samym tytułem, z Donaldem Sutherlandem).

Otóż jeden z jej bohaterów, Duke Forrest, tłumaczy swojemu kumpłowi, że mają wiele wspólnego. „– Duke – Sokole Oko podniósł w górę do połowy opróżnioną butelkę – wcześniej mieliśmy więcej wspólnego”. No właśnie – wspólnota. A nawet – wspólnota zainteresowań. Wspominając swojego kolegę, poetę Ryszarda Chłopka, znany pisarz Szczepan Twardoch pisał: „Rysiek, jeśli dobrze pamiętam, nie pił zbyt wiele, więc nie mieliśmy też wspólnych zainteresowań” (Sz. Twardoch, „Jak nie zostałem poetą”, Kraków 2019, s.23). Proszę docenić dowcip tego sformułowania, wszak gdyby chodziło wyłącznie o picie, o towarzystwo nie tylko nie byłoby trudno, ale nawet wręcz przeciwnie. Tymczasem pisze Twardoch w tym samym tomie: „(...) poznałem już chyba wszystkich, których chciałem w życiu poznać. Wino chce pić tylko z tymi, których już znam i kocham tak, jak się kocha przyjaciół, i mogę

policzyc ich na palcach jednej ręki”. Cóż, przynajmniej (nie)skromnie, że należą do (nie)skromnego grona przyjaciół pisarza. Kilka lat temu wszak napisał: „Jako pisarz najczęściej zawdzięczam mojemu przyjacielowi i nauczycielowi, profesorowi Krzysztofowi Łęckiemu, który kilkanaście lat temu zaczął mnie uczyć myślenia, choć z mną na piwo i zadając lektury. I uczy mnie tego do dziś, na piwo też dalej chodźmy” („Komu Nike, komu?”, „Gazeta Wyborcza”, 2015, ankiety opracowała Milena Rachid Chehab). Tyle że do dawna spotykamy się raczej przy butelkach wina niż kuflach piwa. I uczymy się znosić rzeczywistość.

Alkohol to zresztą nie tylko problem bycia przytomnym rzeczywistości i nie tylko tzw. procenty. To także cała otoczka, to obyczaj, anegdota, wreszcie – mitologia. Bez nich alkohol traciłby pewnie wiele ze swego mrocznego blasku. Przynajmniej w pierwszej fazie picia, w drugiej wystarczy już ponoć samo lustro, myszki przyjdą nieco później. Jaka mitologia towarzyszy alkoholowi? Ano pewnie różna, w zależności od tego, kto pije i w jakim towarzystwie to robi. Znajdzie się w tej mitologii wszystko – od niestworzonych historii, co też to Kazik nawyrabiał po pijoku, po wielką literaturę, „Pod wulkanem”

Malcolma Lowry'ego, „Moskwę-Pietuszki” Wienicki Jerofiejewa, do „Zostawić Las Vegas”, przy czym idzie raczej o głośny film z Nicolasem Cage i Elizabeth Shue, niż powieść Johna O'Briena, na podstawie której go nakręcono. Nawet we współczesnej literaturze polskiej doceniono, ba, być może nawet przeceniono, powieść o uroczym alkoholizmie – „Pod Mocnym Aniołem” Jerzego Pilcha. To skądinąd mocne zapóźnienie czytanej, powtarzam czytanej współczesnej literatury polskiej alkoholizacji, musi dźwięc, gdy wzięć pod uwagę stereotyp Polaka-pijaka, tak bardzo kojarzony z naszymi rodakami. Furda tam fraszka „O doktorze Hiszpanie”, co to poszedł spać trzeźwy, a wstaje pijany. To wreszcie tylko poezja. Słynny autor „Pamiętników” Saint-Simon, pisze w nich, że gdy pewien jego ziomek chciał się od ochłajstwa z potomkami Piasta wymówić chorobą, ci zakrzyknęli – „Niech pije i umiera!”. Doktor Hiszpan zatem nie powinien narzekać, że kładąc się spać trzeźwy, wstał mocno pijany. W Polsce widać miał szczęście, że mógł wstać w ogóle.

Teraz coś o anegdotce. – Ja wiem – zwierza się narrator książki Pilcha – że nie można, pijąc, żyć długo i szczęśliwie. Ale jak można żyć długo i szczęśliwie bez picia? Słynny Kisiel, jeśli dobrze

sobie przypominam, na pytanie „dlaczego piję? – odpowiadał: bo świat jest nudny, zaś na ripostę, czy po wypiciu jest ciekawszy?, dopowiadał – nie, ale wymagania się zmniejszają. Czy to dlatego Kazimierz Górski pozwalał pić alkohol piłkarzom, ale tylko do tego momentu, kiedy zaczynała im się ściekle podobać kobieta, na urodę której przed wypiciem pierwszego kieliszka nie zwracali najmniejszej uwagi? Zresztą picie – to wreszcie względna rzecz. Zależy od możliwości. Przyjaciel znanego autora horrorów Stephena Kinga na pytanie, ile wypija alkoholu w czasie weekendu, odparł zdziwiony – „Jak to ile? Wszystkie!” Satyryk Janusz Minkiewicz na pytanie, ile pije, odpowiadał – „Łatwiej mi będzie powiedzieć, ile piję, kiedy nie piję. Otóż kiedy nie piję, to piję pół litra”.

Sam King wyznał, że w czasie, kiedy był uzależniony od alkoholu pisał co prawda powieści, ale słabo pamięta, jak je tworzył. Niech to nie zabrzmi jak zachęta dla grafomanów – wreszcie nie każdy jest królem horroru. No, chyba że we własnej, pijanej wyobraźni.

Ale przecież alkohol to nie tylko anegdota i legenda, to pijak, a często – alkoholik. Słabo przypominający swe literackie czy kinowe wzory – żadnych błyskotliwych bon motów, żadnych metafizycz-

nych czy egzystencjalnych uniesień, raczej bełkot, smród, pijacki upór, często przemoc. Bo tak właśnie wygląda alkohol wtedy, kiedy życie nie udaje bajki. Chyba się nie pomylił, jak napiszę, że w Polsce mimo wszystkich akcji i kampanii, mamy skłonność do lekceważenia problemu alkoholowego. Te wszystkie – „no to chluśnięm, bo uśniem”, „jeszcze na drugą nogę” albo „no to rozchodniaczka”... Zwłaszcza w towarzyskiej konwersacji w kraju na Wisłą alkohol nie jest problemem o większym ciężarze gatunkowym. Miłkniemy dopiero wtedy, kiedy rozmowa schodzi na alkoholizm. Nie ten estetyzujący, znany z literatury, nie – ten, który niesie cierpienie, tragedie. Sam popelnieniem dawno temu takie oto „faux pas”. Na przyjęciu pewna kobieta wspomniła mimochodem, że martwi się, bo jej kilkunastoletnia córka wróciła do domu pod widocznym wpływem alkoholu.

– Niechże się pani aż tak nie zamartwia, najważniejsze, że to nie narkotyki – starałem się ją nieudolnie pocieszyć.

Spojrzała na mnie z bólem w oczach. – Mój mąż był alkoholikiem – odpowiedziała. Jej spojrzenia nie zapomniał, bo to nie była anegdota, ani tym bardziej bajka... To horror, ale nie z tych, które rzadko kończą się jak – w powieściach Kinga – happy endem. ▲

REKLAMA

Znajdź nas na YouTube

YouTube

Znajdź nas na Facebooku

www.glos.live

Aktualizowany serwis o Polakach na Zaolziu

WYPRÓBUJ ENYAQ COUPÉ RS IV

13. 8. 2022 Wędrynia

Twój autoryzowany partner SKODI: KARIREAL s.a.s. Frydecka 272, 739 61 Trzciniec. Tel.: +420 558 996 113 www.karireal.cz



GŁ-172

